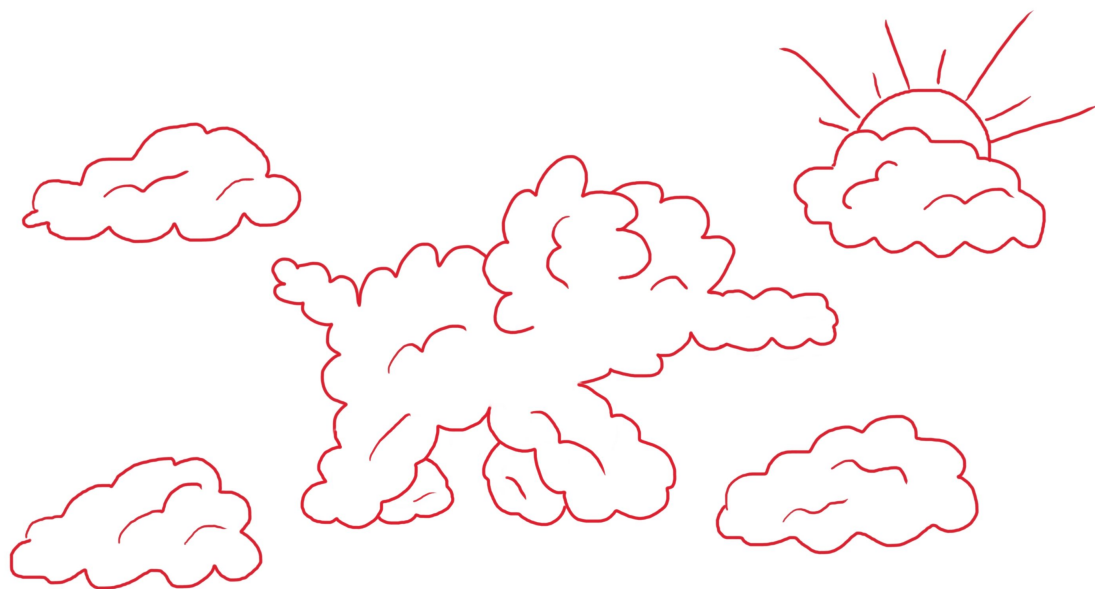


Mucha nie siada czyli arbuzowa opowieść. Część 11 - Deszczowa piosenka



Czysta kartka. Przykładam do niej rysik ołówka, ale w głowie pustka. Co prawda, biega tam milion myśli niepokładanych, ale nie mogę ich dogonić, a tym bardziej ubrać w słowa, ułożyć tak, by miały sens. „Gdyby chociaż mucha zjawiała się...” – zaśpiewał ktoś w podobnych okolicznościach. Tyle, że jesteśmy na arbuzowej wyspie, a tu mucha nie siada. Chyba za bardzo chcę, za bardzo się staram. Idę na spacer – to powinno pomóc przewietrzyć myśli. Po drodze pogadałam z mrówkojadem, pomilczałam z Mędrce. Wracam.

Czysta kartka. Przykładam do niej rysik ołówka i... nadal nic! A może zamiast te myśli gonić, będę je odpędzać? Nic nie szkodzi spróbować. Idę nad morze, kładę się na plaży na ciepłym piasku, patrzę w niebo i zamiast myśli, ganiam chmury. Białe obłoki przepływają powoli w mojej głowie, myśli przeskakują z chmury na chmurę, bawią się w berka wciąż nieuchwytnie, niepokorne, nienazwane. I nagle czuję ciepło powitania. Mój przyjaciel wita mnie uśmiechem, szczerym i radosnym, mimo zabandażowanych i zapewne obolałych palców.

- Popatrz, tamten ma kształt słonia płynącego pieskiem! – mówi, kładąc się obok mnie na piasku i bandażem, skrywającym palec wskazujący, wskazuje jeden z obłoków.

- Słonia? - Nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam, ale kieruję wzrok na wskazany kawałek nieba i widzę... słonia płynącego pieskiem. - Faktycznie, słoń - potwierdzam błyskotliwie.

- No, słoń - słyszę równie błyskotliwą odpowiedź. Spoglądamy na siebie, w tym samym momencie wybuchając śmiechem tak głośnym, że przerażony słoń odpływa, odsłaniając słońce.

- To mi coś przypomina. Opowiem ci pewną historię. - I oto zaczyna się opowieść o miasteczku, w którym chmury codziennie przysłaniały słońce, a smutek - ludzkie uśmiechy. O dziewczynce, która postanowiła to zmienić i pomogła innym uwierzyć, że dzieląc się swoim uśmiechem mogą przegonić chmury, aby codziennie grzać swoje serca w życzliwych spojrzeniach bliskich osób. Historia była tak piękna i inspirująca, że wszystkie moje myśli zasłuchane, grzecznie usiadły na jednej chmurce, z której zrzucały do mnie gotowe już wersy:

Nie wydarzyło się to dawno, dawno temu...

I nie odeszło razem z wczorajszym zachodem słońca.

Stało się dziś, albo jutro, lub dzieje się - bez końca...

- Kilka niemroków próbowałam zebrać te myśli rozbiegane, a ty to zrobiłaś jedną opowieścią. Wiesz, że jesteś... Natchnieniem?

Gdy to powiedziałam, zamilkł. Spojrzał przed siebie, jakby coś do niego dotarło i rozmyślał.

- Nigdy tak na to nie patrzyłem - zaczął po dłuższej chwili. - Nie patrzyłem na to, co robię, poprzez skutek, jaki to przynosi. Cieszę się, jak potrafię kogoś namówić do tego, aby podzielił się swoją wrażliwością, czy do otwarcia się przed innymi. Jednak dotychczas nie łączyłem tego z natchnieniem. Jeśli się głębiej zastanowić, to przecież każdy kamyk wrzucony do wody spowoduje fale, które będą się rozchodzić, nieraz bardzo daleko.

Znów zamilkł, tym razem inaczej. Miałam wrażenie, że docierało do niego nie tylko to, że tym co robi, daje natchnienie. Wyglądał, jakby odnajdywał i swoje imię, i odpowiedź na pytanie, czym jest ta wyspa, i dlaczego się na niej znalazł. A gdy po upływie niemroku jego oczy znów zaświeciły błyskiem pełnym gwiazd Małego Księcia, byłam tego absolutnie pewna. Natchnienie odnalazł dom. Natchnienie odnalazł sens swojej podróży. Poczułam jego szczęście. To było nasze szczęście -

moje i każdego z mieszkańców z osobna.

Siedziałam i patrzyłam na miliony gwiazd w jego oczach, a on zrobił coś zaskakującego i chyba nawet sam był tym zdziwiony. Była to ostatnia rzecz, której można by się po nim spodziewać. To, co zrobił, sprawiło, że chmury zaczęły płakać ze śmiechu, pestki arbuza wystrzeliwały w niebo niczym fajerwerki, a palmy pokładały się od wiatru, który nie mógł zachować należytej powagi. Nawet przechodzący Mędrzec zatrzymał się, zdjął okulary, przetarł je koszulą, założył, znowu zdjął i znowu przetarł, a gdy zrozumiał, że to, co widzi, to nie fatamorgana, stał w osłupieniu, wpatrując się w najbardziej niezwykłą rzecz, jaką widział w życiu. Przebiegający Alfi, z wrażenia i niedowierzania zarazem, nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Kredki Tomiego zasłaniały sobie nawzajem oczy, aby czasem nie popękać ze śmiechu. Mały Księżę z tatuazu Róży chichotał razem z ptakami, które były jego zaprzęgiem, a włosy Juanity rozświetliły się jak neony.

Natchnienie natomiast wstał i... zaczął tańczyć. Opowiadał kiedyś, że taniec nie jest jego najmocniejszą stroną. Jednak nie słuchaliśmy go wtedy i to był błąd. Lepiej byłoby posłuchać i dopytać o szczegóły, bo wiedział, co mówi. Trzeba przyznać jedno - jeśli chciał na nas zrobić wrażenie, zrobił to po mistrzowsku. Choć wcale nie to było jego zamiarem. Postanowił w ten sposób pokazać nam coś innego.

Gdy po chwili szoku udało nam się go ubłagać, aby skończył i odpoczął, on - nie opierając się - usiadł i oparł się o palmę. Jeszcze chwilę czekaliśmy w pogotowiu, czy nie zechce czasem kontynuować swojego oryginalnego tańca (na szczęście nie chciał). Mędrzec z troską sprawdził, czy w tym tańcu nie poodkręcały mu się przypadkiem kolana. Wyglądało to na cud, ale były na swoim miejscu! Wszyscy zaczęliśmy się śmiać.

Po niemroku spojrzał na mnie i nie przestając się uśmiechać, powiedział z oczami pełnymi gwiazd.

- Z natchnieniem jest trochę tak, jak z kiełkującym ziarnem. Aby coś z niego wyrosło, musi trafić na odpowiedni grunt. A gdy już trafi, musi być pielęgnowane, aby rosło, kwitło i wydało owoce. Nie udałoby mi się ciebie natchnąć, gdybyś tego nie chciała. Ty i twoje serce. Ja ci tylko pokazałem obłok na niebie, opowiedziałem historię. Obudziłem w tobie coś, co mogłoby dalej spać, gdybyś nie chciała, aby się zbudziło. Tak samo jest z darami czy talentami, którymi zostaliśmy obdarzeni. Możemy je rozwijać i wykorzystywać pomagając innym. Ale możemy też pozwolić

im spać.

Twarz miał coraz bardziej uśmiechniętą. Zastanowił się, po czym dodał, znów patrząc mi w oczy.

- Dzisiaj zrozumiałem też jeszcze jedną rzecz związaną z natchnieniem. Chociaż nie tylko z nim. Gdy udaje mi się ciebie natchnąć, to ty stajesz się natchnieniem dla mnie. To, co w sobie budzisz, inspiruje mnie do kolejnego natchnienia. Działając, pisząc czy tworząc sprawiasz, że natchnienie jest ciągle w podróży. A natchnienia uwielbiają podróże! I piękne jest to, że każde kolejne natchnienie jest większe i silniejsze. Tak jak te fale, gdy rzucamy kamienie do wody - każdy kolejny kamyk sprawia coraz większą falę. Dając się natchnąć, sama stajesz się natchnieniem, choć pewnie nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Tak, jak ja do dzisiaj - dodał na koniec.

Wszyscy siedzieliśmy w milczeniu. Miał rację. I to nie tylko ja nie zdawałam sobie sprawy, jak działa natchnienie. Nikt z nas nie podejrzewał, że sami też nim jesteśmy. Gdy docierały do mnie ostatnie słowa, pomyślałam, że tutaj, na wyspie z arbuza, wszystko staje się takie oczywiste i zrozumiałe. Wtedy spojrzał na mnie i podziękował mi swoim uśmiechem, a ja zobaczyłam w jego oczach kolejne opowiadanie.

Tamtego wieczoru napisałam wiersz o tańcu w chmurach. Gdy przyłożyłam rysik do kartki papieru, słowa zaczęły pojawiać się same, niby kroki w tańcu. Nawet nie wiem, kiedy wiersz był gotowy. Tomi narysował piękny obrazek tańczących chmur na tle słońca tańczącego z księżycem. Kiedy skończył, poprosił Juanitę do tańca, by tym samym spełnić jedno z najbardziej skrywanych marzeń tęczowowłosej. Alfi wyjadał pestki, tworząc ażurowy wzór tańczącego arbuza. Róża natomiast zamknęła oczy i razem ze swoimi tatuażami płasała w międzyplanetarnej przestrzeni. Nawet Mędrzec podczas wieczornego spaceru nie szedł normalnym krokiem. Z oddali miało się wrażenie, jakby idąc słuchał „Deszczowej piosenki”.